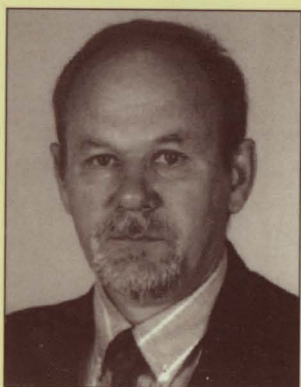


HENRYK J. KOZAK

**PODRÓŻ
DO MIAMI**

**Wiersze
z końca wieku**

Wydawnictwo MULTICO



Henryk J. Kozak urodził się w 1945 r. na Podlasiu. Studia historyczne ukończył na UMCS w Lublinie w 1969 r.

Swoje utwory publikuje w prasie literackiej od 1967 r.

Wydął pięć zbiorów wierszy:
W krajobrazie łagodnych słów [1973],
Podróże do źródeł [1978],
Chwila [1979],
W cieniu ciszy [1982],
Coraz cichsze lata [1985].

Jest laureatem wielu konkursów literackich; m.in. zdobył dwukrotnie [1974 i 1976] II nagrodę za poetycką audycję radiową II Programu PR, w 1980 r. otrzymał Nagrodę Literacką im. J. Czechowicza, w 1992 r. - II nagrodę w konkursie poetyckim „Czasu Kultury”, a w 1995 r. - II nagrodę w konkursie „O liść Konwalii”.

Jego wiersze tłumaczone były na węgierski i rumuński.

Opublikował również dwie powieści: *Kupić śmierć* [1985], *Kiedy kończy się miłość* [1988].

W latach 1990-1994, jako gascarbeiter, zwiedził Europę, Izrael i USA.

Podróż do Miami

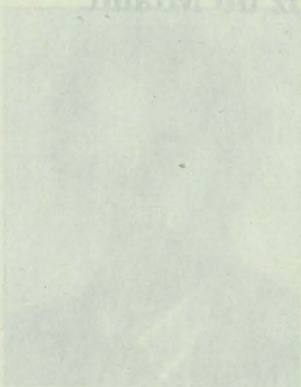
Podróż do Miami

Wiersze z końca wieku

Książka wydana przy pomocy finansowej
Pierwszego Komercyjnego Banku SA
w Lublinie

Lublin 1995

Podróż do Miami



Henryk J. Kozak urodził się
w 1945 r. na Podlesiu. Studiował
historię i literaturę na UMCS
w Lublinie w 1969 r.

Swoje utwory publikuje w prasie

**Książka wydana przy pomocy finansowej
Pierwszego Komercyjnego Banku SA
w Lublinie**

Podróż do Izraela
Chwała [1979]

W cieniu ciszy [1982]

Carak czeka lata [1985]

Jest laureatem wielu konkursów
literackich: m.in. zdobył dwukrotnie
[1974 i 1976] II nagrodę za poetycką
audycję radiową II Programu PR,
w 1980 r. otrzymał Nagrodę Literacką
im. J. Cichońca, w 1982 r. - II na-
godę w konkursie poetyckim „Cza-
sto Kultura”, a w 1995 r. - II nagrodę
w konkursie „O nie! Korwaku”.

Jego wiersze tłumaczone były
na węgierski i rumuński.

Opublikował również dwie
powieści: *Kupic i sprzedac* [1985]

Kiedy kocha się miłość [1988]

W latach 1990-1994 jako gospodarz
ter. zwieszał Europe, Izrael i USA.

Henryk J. Kozak

Podróż do Miami

Wiersze z końca wieku

ISBN 83-86660-04-X

Lublin 1995

Redakcja
Jadwiga Białowąs

Projekt okładki
Zbigniew Kotyło

XIII B Koz
REGIONALIA



98128

884-1

XIII B.1

ISBN 83-86660-04-X

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 152559000002

© Henryk J. Kozak 1995
© Wydawnictwo MULTICO

WAKACJE

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

Z życiorysu

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

W wakacje sierpnia

OSTATNIE WAKACJE

ostatnia niedziela sierpnia
cicha podlaska wieś
dookoła
dogorywa lato

od rana
patrzę na pogrążone
w sennej zadumie
wiązy
zapamiętuję podwórko
dojrzewający sad
melancholijne nawoływania sygnaturki
z sowej wieży kościółka w którym
jeszcze przed tygodniem
służyłem do mszy
i niebo
i łąki

od rana
unikam wzroku matki
boję się że odgadnie
że ja się żegnam
nie tylko z latem
że autobus który przyjedzie o czternastej
wywiezie mnie stąd
na zawsze
i udaję że nie widzę
jak ukradkiem
do walizki mi kładzie
wizerunek Leśniańskiej Pani
i odpustowy medalik

od rana
palę listy
wykradam fotografie
dzieciom sąsiadów rozdaję książki

jakbym chciał zatrzeć
wszelkie ślady
po sobie

CHWILA POEZJI

to stało się nagle
wśród przekwitających zbóż
wiersz zadzwonił
pszeniczny

chwycić go chciałem
pachniał miętą
zerwanym nieumyślnie rumiankiem
chmurą czarną

wszystko się jednak pogmatwało
i zawieruszył się przepadł
pszeniczny wiersz
jak kamień w wodę

CHEŁMOŃSKI

na pewno był podobny do mnie
gdy miał pięć lat
wypasał bydło na rżyskach

to wtedy
babie lato zawróciło mu w głowie

gdy miał lat siedem
wysłano go do szkół
gdzie nauczył się przypuszczam łaciny
i ładnie mówić
lecz jestem pewien że przez ten cały czas
w głowie mu płynęło
babie lato nad kartofliskiem

chłopski malarz

przyjedź zobacz
mój uczony przyjacielu
wieczorem jego obrazy
nad ziemią
jak dym z łęciny płyną
nisko nisko
za las

JAM CHŁOP

jam Mistrzu chłop z dziada pradziada
jeszcze się we mnie tłucze echo
bajań o panach strachach z grobli
gdzież mi do miasta strzelistego

moim królestwem pole sad i łąka
widły ministrem moich spraw wewnętrznych
a jeśli są wojny to prowadzi je dach nade mną
zwycięskie wojny ze słońcem i deszczem

tutaj nikt nie wie co to krew i jaki ma kolor
i nie zdarza się by ktoś nie powrócił
każda roślina ma swoje bezpieczne miejsce
i wiosną na cześć mojego wiecznego pokoju
zakwita

gdzie jest to królestwo gdzie jest ta Arkadia
gdzie jest czy tylko się wyśniła
nie musi być ja już w nią uwierzyłem
ja pod szubienicą z pętlą sznura na szyi

W MIASTECZKU WŁODAWA

dziewczyna zmarła o czwartej rano
po południu powiesił się sąsiad
żona zdradziła z Cyganami do Niemiec uciekła
nadeszło kilka donosów

poeta wiersz napisał gdzie wybuchła wojna
urzędnik kupił nowy garnitur
po ulicach policjanci chodzą
w miasteczku zbrodnia

chłopski malarz

gdzie jest to królestwo gdzie jest ta Arkadia
przyjeżdż zobacz - zasnęła - zasnęła - zasnęła
nie musi być już w niej uśmiechniętych
wieczornych gwiazdek
nad ziemią
jak dym z łączyny płynie
nisko nisko
za las

PYTANIA

kto to jest we mnie który kłamie
kto to jest we mnie który nienawidzi
kto to jest we mnie który udaje
kto to jest we mnie który drwi
czy jest ktoś we mnie

i czyj to śmiech kto ze mnie się śmieje
gdy tak sam nie sam leżę w wysokiej łące
czy ten który zdradza czy ten który przebacza
i w czym mi bardziej do twarzy
w masce błazna czy łajdaka

Z ŻYCIORYSU

Bóg do którego modliłem się w dzieciństwie
miał długą siwą brodę
i mieszkał w chmurach

na swoje urodziny przynosił mi buty
albo nowe ubranko
a ja mu za to
wyśpiewywałem przy stajence
najwspanialsze pieśni świata

i nie gniewał się gdy w słoneczne niedziele
uciekałem z kolegami ze mszy
nad Krznię
w łąki

w młodości nieoczekiwanie
stał się daleki i obcy wreszcie
zapomniałem o Jego istnieniu
a zresztą mówiono nam że
był to tylko wymysł

w wakacje nieśmiało
przypominał mi o Nim ojciec
i sygnaturka cichym ciepłym zmierzchem
wzywająca na nieszpór

zawsze jednak nadchodził
beztroski młody ranek

dzisiaj kiedy dni bez przyszłości
i puste noce otaczają mnie
betonową ścianą

coraz częściej przychodzi do mnie
i modlimy się razem

za biednych i upokorzonych
za tych co ciągle jeszcze czekają
za nieszczęśliwych
co stracili nadzieję i wiarę
za moją podlaską żytnią Ojczyznę
za utrudzonych na niej

pod bezlistną wierzba
przykryty gaz
marowy człowiek
jak nikomu niepotrzebny
klozowego się właśnie żyła
szliśmy pokornie
Przenajświętszej Leśnianskiej
i oddać się pod jej
szewc og młaz
był sam i samotny
nikt po nim
poza tą wierzba nie zapłaz
i odchodził prędko
jakby spłoszony ciszą która
nagle nastala
zostajemy sami
pod
pod ponurym niebem
nikogo już obok nie było
trzeciego dnia wiosny



STAŁEM W OKNIE

wczoraj późną nocą znów
usiłowałem sobie przypomnieć
modlitwę której
nauczyła mnie matka
do świtu
stałem w oknie
myślałem o tym dniu wiosennym
sprzed trzydziestu pięciu lat
kiedy pośród łąnów
kłoszącego się właśnie żyta
szliśmy pokłonić się
Przenajświętszej Leśniańskiej Panience
i oddać się pod Jej obronę

nad ranem
zatelefonowałem do brata
niczego nie pamiętał
ani drogi
ani dali
ani modlitwy
potem chciałem opowiedzieć to wszystko
komu innemu ale wtedy
nikogo już obok nie było

dzisiaj kiedy dni bez przyszłości
i puste noce otaczają mnie
betonową ścianą

ZDARZENIE

późne marcowe popołudnie
nad miastem
niskie chmury
i zacina deszcz ze śniegiem

na placu Litewskim
pod bezlistną wierzbą
przykryty gazetą
martwy człowiek
jak nikomu niepotrzebny przedmiot

mężczyzna z teczką zbliża się powoli
zdejmuje czapkę
pochyła się i mrużąc oczy szepce
znałem go zawsze
był sam i samotny
nikt po nim
poza tą wierzbą nie zapłacze
i odchodzi prędko
jakby spłoszony ciszą która
nagle nastąpiła

zostajemy sami
pod czujnym spojrzeniem policjanta
pod ponurym niebem

trzeciego dnia wiosny



NAD JEZIOREM ORZECHEWYM

najpierw ujrzałem gaj brzoźowy
jezioro dwa zrywające się do lotu
białe łabędzie rozkołysaną łódkę
przy południowym brzegu
i wylaniające się z mgły i oczeretu
ogromne czerwcowe słońce
usłyszałem wiatr
budził się z trudem
z krótkiej nocnej drzemki
z głębi lasu pobrzmiwał
ptasi koncert
i otwierało się niebo
lecz wciąż nie wiedziałem
gdzie kim i skąd jestem
która godzina rok ile mam lat
i czy to już śmierć nadeszła
czy tylko zaczynał się świt

Włodawa, czerwiec 1989

WIELKANOC '90

wracałem z kościoła w Jaffie
brzegiem uspokajającego się morza
delalo

gasły nadmorskie latarnie
reklamy towarzystw lotniczych

biur podróży
i nikąd
w pubach cichła muzyka

Ściana płaczu

przed hotelem Dan Panorama
amerykańscy turyści świętowali już Wielkanoc
śpiewali te swoje happy birthday
a może wesoly nam dziś dzień nastal
zapewniali przechodniów i policjantów
że oto Chrystus zmartwychwstał

szedłem szczęśliwy - wszystkie
przegrane bitwy miałem już za sobą
pogodzony ze światem
z ludźmi
i z Bogiem

Tel Aviv, kwiecień 1990

WIELKANOC '90

wracałem z kościoła w Jaffie
brzegiem uspokajającego się morza
dniało
gasły nadmorskie latarnie
reklamy towarzystw lotniczych
biur podróży do marzeń
i nikąd
w pubach cichła muzyka

przed hotelem Dan Panorama
amerykańscy turyści świętowali już Wielkanoc
śpiewali te swoje happy birthday
a może wesoly nam dziś dzień nastał
zapewniali przechodniów i policjantów
że oto Chrystus zmartwychwstał

szedłem szczęśliwy - wszystkie
przegrane bitwy miałem już za sobą
pogodzony ze światem
z ludźmi
i z Bogiem

Tel Awiw, kwiecień 1990

PROŚBA

modliłem się przed cudownym obrazem
Czarnej Madonny
klęczałem w podzięce przed grobem Jej syna
w zaułkach Betlejem Jerozolimy i Nazaretu
szukałem Jego śladów
wychwalałem Boga w świątyniach Paryża
i Rzymu

a moja matka
przez całe swoje życie
modliła się w drewnianym kościółku w Sitniku
miejscowości której
nie ma chyba nawet
na niebiańskiej mapie

lecz to ona
a nie ja
zasłużyła na miejsce
w Twoim orszaku

odszukaj ją Panie

Tel Awiw, kwiecień 1990

ŚCIANA PŁACZU

w Jerozolimie w ruinach
świątyni pod wezwaniem Pater Noster
powtarzałem za przyjacielem

przyjdź Królestwo Twoje
przyjdź Królestwo Twoje

i to była nasza
ściana płaczu

Tel Awiw, czerwiec 1990

ZOBACZYĆ MIEJSCA

jest leniwe sobotnie popołudnie lipiec
dalekie przedmieście Brukseli przyjaciel
opowiada o swojej ostatniej podróży
do Ziemi Świętej wspomina dzieciństwo
podlaską biedę mówi jak bardzo pragnął
zobaczyć miejsca które pamiętają Jezusa
usiąść w wieczniku przejść krzyżową drogę
pokazuje fotografie różnojęzyczne książki
spójrz mówi odwracam się powoli widzę siebie
z drewnianym krzyżem na plecach
i stryczkiem na szyi na rozstaju
dróg wśród kłoszącego się żyta
nie nie tam - niecierpliwi się patrz tutaj
oto stoję na szczycie Oliwnej Góry a to
The Wailing Wall ściana płaczu w głębi
złocista kopuła meczetu a ten człowiek
ubrany na czarno z podniesionymi do góry
rękami to ja na chwilę przed rozstrzelaniem
otwieram oczy jest pusto smutno i cicho
w górze wiatr obłoki i uciekający samolot
a więc znów się spóźniłem przedzieram na pół
nieważny już bilet na życie a zresztą i tak
nikt by nie wyszedł po mnie na lotnisko

SPOKOJNIE MOJE SERCE

*Moim Nauczycielom
Państwu Helenie i Kazimierzowi Tylusom*

mieszkałem w Tel Awiwie w starej
arabskiej dzielnicy niedaleko
delfinarium w zrujnowanym
przez wojny
czas
i morze
kamiennym domu

w soboty
ureczywistniałem młodzieńcze marzenia
jechałem do Jerozolimy
albo nad Morze Martwe
w upale
wspinałem się na Masadę
przed meczetem Omara
i za Złotą Bramą
godzinami wyczekiwałem
nikt jednak nie przychodził
na spotkanie
nawet Leszek i Edek
a przecież
oni na pewno jeszcze nie pomarli
tyle razy
chciałem do nich zatelefonować
odszedł tylko na Mleczną Drogę
Gwiazdny z Ludwina Książę

spokojnie moje serce
nie przyspieszaj
ostrzegałem siebie ilekroć
wychylałem się zbyt głęboko
w przeszłość i zostawałem
rzymskim legionistą albo
przyjacielem Judasza
czy kopistą w kancelarii Heroda
uczniem liceum
wracałem późną nocą i nieprzytomny
z tęsknoty
biegłem
do kościoła w Jaffie
listy z kraju wciąż jednak nie nadchodziły
widocznie znów nikomu
nie zostawiłem adresu

PRAWIE EROTYK

w Tel Awiwie w restauracji capriccioza
pracowała Polka

w piątkowe popołudnia
przychodziłem na darmową
cebulową zupę

wieczorem
szliśmy nad morze
za falochron
w stronę Jaffy

tak robiliśmy to wszystko
o czym teraz myślisz
pod wysokim gwiazdzistym niebem
samotni

naprawdę niczego
nie oddaje zdanie
że nie zapomnę jej
nigdy

NAJKRÓTSZY ŻYCIORYS NA 45-LECIE

urodziłem się
żyłem

Bóg jedynie wie
po co

Jerozolima, 15 lipca 1990

biegiem
do kościoła w Jaffie
listy z kraju wciąż nadjeżdżają

widocznie znów ktoś
nie zostawia

najprawdę niczego
nie odaje zdanie
ze nie zapomniał jej
nigdy

CZERWCOWE POŁUDNIE

jest upalne czerwcowe południe
w parku jeszcze pusto i cicho
tylko wilga na deszcz krzyczy

zakochany cierpliwie czekam

Włóczęga z Greenpointu

wczoraj zdeliła profanację
lecz wiem że jutro do Greenpointu
zaraz przybiegniesz do mnie z internatu

give me many wrywa mnie z letargu
młody Murzyn z cieniem
narkotyku w oczach
przysiada obok
help me prosi

Central Park, czerwiec 1992

CZERWCOWE POŁUDNIE

jest upalne czerwcowe południe
w parku jeszcze pusto i cicho
tylko wilga na deszcz krzyczy

zakochany cierpliwie czekam
wczoraj zdaliśmy maturę
lecz wiem że jak co dzień od roku
zaraz przybiegniesz do mnie z internatu

give me many wrywa mnie z letargu
młody Murzyn z cieniem
narkotyku w oczach
przysiada obok
help me prosi

Nowy Jork, grudzień 1992
Central Park, czerwiec 1992

ŻARLIWIE

znowu modłę się żarliwie
jak w dzieciństwie
przed pierwszą komunią

spraw dobry Boże który
czynisz cuda ażebym
spotkał ją
raz jeszcze

Nowy Jork, grudzień 1992

JEŚLI ZADZWONI

mamo czy pamiętasz Annę Marię
ciągle na list od niej czekam
przecież się ze mną jeszcze
nie pożegnała

pytaj codziennie Kazika listonosza

a jeśli zadzwoni
powiedz jej tylko
powiedz jej
jeśli zadzwoni
że ją wciąż kocham

i tak jak za tobą tęsknię

Nowy Jork, grudzień 1992

i dopiero wczoraj
przed katedrą św. Patryka na Manhattanie
znów spotkałem Magdę.
oż ci mam powiedzieć
napisz do niej
zawsze cię kochała
jest nieszczęśliwa
i bardzo samotna

Nowy Jork, luty 1993

RZEŻBY Z MANHATTANU

wielką kolorową muszlę którą znalazłem
na florydzkiej plaży
wymieniłem u czarnego rzeźbiarza
z Manhattanu

na indiańskiego dwugłowego bożka
i zielonooką tancerkę znad Nigru

przyniosły mi szczęście

wróciłem

i wróciła ta która odeszła

SPOTKAŁEM JEJ SIOSTRĘ

spotkałem jej siostrę
nie nic nie kazała ci powiedzieć
jej nie ma
wyjechała szczęśliwa i zakochana
i już nigdy jej nie spotkasz

oszalałem z rozpaczy
chciałem się zabić

a jednak minęło ćwierć wieku
i były jakieś miłości
kobiety przychodziły i odchodziły
i przewędrowałem samotny
pół świata

nigdy jej nie szukałem

i dopiero wczoraj
przed katedrą św. Patryka na Manhattanie
znów spotkałem Magdę
cóż ci mam powiedzieć
napisz do niej
zawsze cię kochała
jest nieszczęśliwa
i bardzo samotna

Nowy Jork, luty 1993

MONOLOG GASTARBEITERA

byłem pomywaczem nocnym stróżem
tragarzem
w Haifie dźwigałem złom i pomarańcze
pracowałem u Heinricha Martina Dawida
Heinrich chciał płacić wódką
Martin oddał policji
a Dawid zanim przegnał
czule mówił do mnie
mój ty polish crazy

wieczorami chodziłem nad morze
zimny wiatr znad wody
przynosił zapach wiosennej burzy
bzów z Podlasia
i łąki

widziałem falujące na wietrze zboża
na świętym wzgórzu w Jaffie
do świtu modliłem się do Jahwe
o pieniądze na powrót i szczęście

pojechałem jednak dalej a potem
jeszcze dalej
poznałem wiele portów byłem głodny
nocowałem na plażach
pod zimnymi gwiazdami
ścigano mnie
kryłem się w zakamarkach
dworców i świata
uciekałem przed sobą samym

teraz jestem pięć tysięcy kilometrów
i 953 dni od ciebie

odarty ze złudzeń bez
powrotnego biletu
zaczyna się jesień
idę śródleśną drogą
piaszczystą cichą
jakby z obrazów Chełmońskiego
lecz nie ma domu
na skraju sosnowego lasu

Jacksonville, sierpień 1992

i Bóg w swojej dobroci
też zapomniał o mnie
nie daje
żadnego znaku
ale wciąż jeszcze wierzę
że bogactwem mnie obsypie
że miłość spotkam
i do tych pól i łąk zielonych
najbliższą wiosną powrócę

Nowy Jork, styczeń 1993

SPOTKANY NA GREENPOINCIE

stary samotny nie ma
domu
przyszłości

tylko wspomnienia

Nowy Jork, styczeń 1993

wieczorami chodziłem nad morze
zimny wiatr znad wody
przynosił zapach wiosennej burzy
bżów z Podlasia
i łąki

widziałem falujące na wietrze zboża
na świętym wzgórzu w Jaffie
do świtu modliłem się do Jahwe
o pieniądze na powrót i szczęście

pojechałem jednak dalej a potem
jeszcze dalej
poznalem wiele portów byłem głodny
nocowałem na plażach
pód zimnymi gwiazdami
ścigano mnie
kryłem się w zakamarkach
dworców i świata
uciekałem przed sobą samym

teraz jestem pięć tysięcy kilometrów
i 953 dni od ciebie

WŁÓCZĘGA Z GREENPOINTU

żyję z dnia na dzień
nie tak jak kiedyś
dawniej na coś czekałem
ciągle gdzieś szedłem
umiałem nawet marzyć

dzisiaj już nawet nie modłę się
i Bóg w swojej dobroci
też zapomniał o mnie
nie daje
żadnego znaku

ale wciąż jeszcze wierzę
że bogactwem mnie obsypie
że miłość spotkam
i do tych pól i łąk zielonych
najbliższą wiosną powrócę

Nowy Jork, styczeń 1993

Nowy Jork, grudzień 1993

LIST Z GREENPOINTU

i znów noc bezsenna nad twoją fotografią
już dwutysięczna druga
i wkrótce kolejna
samotna Wigilia

ja teraz nie pracuję
i już nie mieszkam na Manhattanie
a Józek wciąż pije i płacze
że chyba nigdy nie uzbiera na bilet

już dawno przestaliśmy sobie pomagać
więc pewnie wkrótce stąd wyjadę
wysyłam ci trochę pieniędzy i pamiętaj
ja nie przestaję myśleć o tobie

Nowy Jork, grudzień 1993

WSPOMNIENIE

i znów jest tak jakby
nie minęło życie
płynie niedzielny letni wieczór
u sąsiadów huczy wesele
kulawy harmonista gra na przemian
ramonę i tango milonga
przynoszę mu wódkę i lemoniadę
a on pozwala mi dotknąć
złoty klawiszy

o zmierzchu weselny orszak
węduje przez wieś
do remizy
jestem już bardzo chory
lecz włokę się za nim jak zaczarowany
odurzony gorączką i muzyką
umieram w rosistej trawie pod świerkami
na wprost okna w którym
wirują białe druhny

o północy odnajduje mnie matka
Boże dlaczego chcesz mi go zabrać
jeszcze dziś słyszę
choć minęło pół wieku
i chociaż już dawno umarłem
na samotność
z tęsknoty i z rozpaczy

Nowy Jork, grudzień 1993

PŁONEŁY CHOINKI

pamiętam stałem w oknie był wieczór
dwudziestego trzeciego grudnia 89 roku
w oknach

płonęły choinki mężczyźni
trzepali na śniegu dywany
po alejkach
w mroźnym i szklistym
grudniowym powietrzu
z zimnymi ogniami
uganiały się dzieci

gdzieś natarczywie
dzwonił telefon
i było tak jakbym
nikogo już z bliskich
nie miał na świecie

myślałem tylko o niej
i o śmierci

to dlatego uciekłem
w Wigilię
nad ranem

nie wróciłem tam nigdy
a dziś nie pamiętam nawet
jej imienia

Liberty, styczeń 1993

SIERPIEŃ '64

zapach papierówek
schnącego za stodołami siana
i świerszcze
po południu
listonosz przynosi list od ukochanej
jeszcze zapewnia
kochać się i żyć będziemy wiecznie
wieczorem z Edkiem rowerami
wyruszamy do Białej Podlaskiej
na lody
i posiedzieć na placu Wolności
wracamy nad ranem
na skrót
przez jesienniejące już
przykryte chłodną mgłą
pola
następnego dnia wyjeżdżam
do dzisiaj
nie wiem dlaczego
na zawsze

Liberty, luty 1993

LIBERTY

w miasteczku Liberty sto mil
na północ od Nowego Jorku gdzie
nocami sprzątałem WAL - Marty
w kawiarni Dunkin Donuts
napisałem też
wiersz o wolności

wiersz był cały niebieski
jak niedalekie góry
jak śnieg na zboczach o zmierzchu
jak marzenia i jak
wspomnienie młodości

w motelu przeczytałem go przyjacielowi
gówno powiedział Józek szewc z Białej

Podlaskiej

nie ma niebieskiej wolności
jest tylko biała
jak szpitalna ściana
i jak prześcieradło pod którym leżysz
wolny
lecz martwy

Liberty, luty 1993

Z PODRÓŻY DO MIAMI

dwadzieścia cztery godziny w pociągu
z Nowego Jorku do Jacksonville i dalej
aż do Miami

słuchałem dziewiątej symfonii Beethovena
piosenek Ewy Demarczyk i The Doors
czytałem Różewicza i Whitmana
drzemałem kontemplując krajobraz Karoliny
i Georgii

smutek sosnowych lasów
i ciemnych mokradeł
ze stadami odurzonego upałem ptactwa
wspominałem miłość mojego życia
rudą Barbarkę i jak o mało co szalony
nie zabiłem się dla niej

czarny konduktor chciał wiedzieć
skąd jestem
i czy od dawna w drodze
nie pamiętam odpowiedziałem ale chyba
z Sitnika

nie znam przyznał zafrasowany
to musi być bardzo daleko tam
nawet mój pociąg nie dochodzi
o yes to punkt na początku świata i nijak
już tam nie można dojechać

you crazy
boeingiem wszędzie dolecisz
do każdego Springfield
i do każdej Wólki
wystarczy tylko stanąć na lotnisku
Johna Fitzgeralda Kennedy'ego i są twoje

myślałem sklepy Waltonów World Trade
Center

i hotele Miami plaże Kalifornii
i złoto Manhattanu
nawet przyjaźń Billa C. uśmiechającego się
i do mnie
z pierwszej strony The Florida Times

raj był już niedaleko
widziałem palmy
pachnące błękitem morze
długie kolorowe łodzie
i kobiety
tak piękne jak moje pragnienia
tańczyły nagie
w rytm bębnów Seminolów

nie pamiętam
żebym kiedykolwiek był aż tak szczęśliwy
wystarczyło tylko wyskoczyć z pociągu
ale ja uciekałem jeszcze dalej
przed Sitnicką kartoflaną biedą
i sobą samym chociaż
nie znałem jeszcze brzegu
już myślałem o Argentynie w Buenos Aires
jeszcze przed wojną ciotka miała hotel
przez całe swoje życie
marzyła o powrocie do Sitnika
nigdy jej nie zrozumiałem ja
po raz pierwszy uciekłem w czerwcu
czterdziestego ósmego

wywabił mnie wiatrak
złotoskrzydłe widmo
po kłószącym się życie pod Łosicami
błądziłem dwie noce zanim

odnalazła mnie matka
do dziś tamten wiatr pamiętam
i ogromne ptaki które
nadlatywały z rozżagwionej błyskawicami
na słonecznej Florydzie północy
i przysiadły na gruszy
to wtedy przestałem bać się wilków i ciemności
a jeszcze nie wiedziałem
że skrzywdzić może
jedynie człowiek
by by mister Polish konduktor wyciąga rękę
śmieje się jest szczęśliwy it is my country
hi see you odpowiadam zarzucam plecak i idę
wzdłuż torów w wieczornym upale
przez ogromny pusty parking obsadzony
skrzydlatymi wysmukłymi palmami
znów nikt nie wyszedł po mnie

Jacksonville - Nowy Jork, 1993

BYŁEM WOLNY ALBO MANHATTAN

tak to prawda zawsze
byłem wolny
pazerny
i zuchwały

po całej Europie skupowałem złoto
handlowałem wódką i kosmetykami
wreszcie postanowiłem wywieźć
z Piątej Alei na Manhattanie
wszystkie dolary
i złożyć je na swoim koncie
w Pierwszym Komercyjnym Banku SA

w Lublinie
wiem
wielu było takich jak ja
niektórych widziałem na ulicach Greenpointu
i w parku w Passaic
tym było już wszystko jedno
gdzie są
i kto ma te dolary
wystarczał im byle garnuch
taniej mętnej wódki
i tekturka położona na chodnik
jeszcze inni spadali z rusztowań
i z podniebnych scaffolds
beziemiennie umierali w szpitalach
ginęli rozstrzeliwani przez czarnych
wyrostków
w metrze
i na benzynowych stacjach

ja zostałem służącym u Waltonów
i za trzy i pół dolara na godzinę
na błyszczących podłogach WAL - Martów
w rozpadającej się Filadelfii
na słonecznej Florydzie
i w miasteczku o ironio Liberty
powoli
pozbywałem się wstydu
obojętniałem

już wiedziałem
że nie do zdobycia twierdzą jest Manhattan
upokorzył mnie
jak kobieta której
mimo upływu lat
nie potrafię wyrzucić z pamięci
zanadto przypomina mi młodość

to dlatego
jeszcze raz
wróciłem do niej

16 STYCZNIA 1994 W FILADELFIN

padał śnieg
myślałem o Marii
przeliczałem zarobione dolary
na mieszkania
samochody
i złotówki
planowałem podróż do Kalifornii
tęskniłem
kilkakrotnie telefonowałem do syna
gdzieś w Nowym Jorku
wieczorem wszystkie drogi
były już nieprzejezdne
Filadelfia piękniała
na Allegheny Avenue pojawiły się sanie
gospodyni na krok nie odchodziła od okna
taki śnieg mówiła
po raz ostatni widziałam
pod Tarnopolem w trzydziestym czwartym
tylko niebo było gwiaździste
tego dnia
nie poszedłem do pracy
do rana
nie mogłem zasnąć
biedniejszy o sto dolarów

ŚWIĘTA STANISŁAWA

moja matka przez całe życie pracowała
na czteropokojowy dom
i traktor

niegdy nie widziała morza
Kraków zna z parafialnych czytanek

Kiedy przymykam oczy

gdy w wielkim szpitalu
z przepracowania
umierał mój ojciec

moja matka
święta Stanisława z Sitnika

ŚWIĘTA STANISŁAWA

moja matka przez całe życie pracowała
na czteropokojowy dom
i traktor
nigdy nie widziała morza
Kraków zna z parafialnych czytanek
i tylko raz
była w Warszawie
gdy w wielkim szpitalu
z przepracowania
umierał mój ojciec

moja matka
święta Stanisława z Sitnika

gdzie jesteś gwiazdny książę

gdzie jesteś teraz

odpowiedz

GRUDNIOWA NOC

grudniowa noc czytam
ostatni list od przyjaciela
boję się i nie mam już
żadnych planów - pisał

w telewizji
miejski głupek
naigrawa się z naszej młodości

wychodzę z domu

sąsiad przynajmniej się upił
bardzo pana przepraszam ale
ja już nie mogę - bełkocze
i tuli się do psa

na ulicy nikogo

milczy wszechświat
i zamknięty w kościołach Bóg

GWIEZDNY KSIĄŻĘ

Pamięci Andrzeja Łuczeńczyka

jest czwarta rano sierpień tuż po nocnej burzy
w powietrzu unosi się jeszcze zimny zapach
błyskawic
krzywe latarnie świecą prosto w oczy oleistym
kałużom
w bramie otrząsa się z deszczu kot na dachu
gołąb
nocny tramwaj utknął na środku skrzyżowania
nikt jeszcze nie wie że motorniczemu
ktoś nieoczekiwanie strzelił w tył głowy

ulice są niczyje czytam twoją książkę
gwiazdny książę wspominam noc nad jeziorem
polaną pełną księżycą zwariowany bieg
pomiędzy sosnami
ku światłu po drugiej stronie roziskrzonej
wody
dożynkową zabawę i smukłą Ukrainkę Walę
która śpiewała
gdzie jesteś gwiazdny książę

gdzie jesteś teraz
odpowiedz

MARZENIE

było

mięło

życie nie życie

to straszne

nigdy nie dowiem się czy

spełniły się

moje marzenia

PRAWDOPODOBNIIE ŻYJĘ

źle jest ze mną chociaż
prawdopodobnie jeszcze żyję
bo rosną mi paznokcie
siwieje broda
czasami też wychodzę na ulicę lecz
nikt mnie już nie poznaje

ze mną jest chyba jeszcze gorzej
niż z Andrzejem i Waldkiem

oni już dawno
pomarli

NA SZCZĘŚCIE

nie udał się nam ten wypad
w stronę
naszej młodości

nikt na nas nie czekał
i wszystko
było inne
obce

wróciliśmy późną nocą
odarci ze złudzeń
starsi o wspomnienia

na szczęście
dom stał na swoim miejscu
i drzwi
na oścież były otwarte

ZMORY

dzwonek do drzwi jest szóstą rano
za oknem gęsta grudniowa ciemność
w sypialni przez sen
coś do kogoś mówi żona
pewnie śnią się jej jeszcze
zielone leśniańskie mające
cóż niech marzy
dzisiaj
nie idzie do pracy

kto może jeszcze cokolwiek chcieć ode mnie
u schyłku wieku
w grudniu
gdy wszystko wokół
jest szare
brudne
i zdeptane
jak ta na skwerku
przed pomnikiem Walecznych trawa

wstaję
może wreszcie przywieźli paczkę z Ameryki
od syna
a może to tylko żebrak tak wcześnie rozpoczął
prace
przecież już wkrótce Wigilia
(dam mu trzy złote
a on mi opłatek)

a może to ta cholerna kostucha
co przed tygodniem ścięła sąsiada
wciąż nocuje na schodach

zerkam w okienko judasza
czterech krzepkich mężczyzn krzywi gęby
w uśmiechu

na plecach białe jak lilia koszule
wypchane kieszenie skrywają
rewolwery i noże
to o nich czytałem kiedyś w Kamenie
w opowiadaniu przyjaciela z Ludwina

to są zmory
hipokryzja i zdrada
pogarda i zawiść
tylko dlaczego chcą wejść do mnie
do mnie niech lepiej zawita przyjaciel
niebieskooka nadzieja

otwieram drzwi
nawet mleczarza
nikogo

MUSZĘ SOBIE PRZYPOMNIEĆ

muszę sobie przypomnieć kiedy
ostatni raz byłem szczęśliwy

to mogło być wtedy gdy jeszcze umiałem
zachwycić się łańcem kwitnącego żyta
słońcem chmurą drzewem
rozculić się nad rannym ptakiem
znalezionym w trawie
strzępem pajęczej sieci
uginającym się pod ciężarem jabłek sadem
spowiadać się przed wysokim
wiosennym niebem
marzyć kochać czekać
zadumać się nad losem człowieka

to musiało być właśnie wtedy
mogłem wracać z wesela o świcie miedzą
jeszcze pełen muzyki
i radości z czyjegoś szczęścia

mogłem też iść w ciepłym zmierzchu
roześmianą ulicą wielkiego miasta
donikąd
bez celu
przed siebie

a może to było wczoraj
lecz ja o tym
nic jeszcze nie wiem

muszę sobie przypomnieć
muszę wreszcie dowiedzieć się
co to jest szczęście

ŻAL

ja już tam nie wrócę mnie
już tam nawet nie chcą
mnie jest tylko
żał

nie do woli wytarzałem się
w wysokiej
pachnącej księżycem trawie
nie do syta najadłem się
słodkich koszteli
i złotych papierówek
nie dość napatrzyłem się
podlaskiej równinie
i dali
wschodom słońca
zachodom księżyca
i niczego nie nauczyłem się
od tamtych ludzi

mnie jest tylko wstyd
że nie zapamiętałem ich zaklęć
zapomniałem modlitw
że nie pamiętam
jak w upalne i drżące lipcowe południa
pochylali się nad snopem żyta
jak zimą
brnęli przez zawieję
aby pokłonić się Narodzonemu który
ma nas oczyścić
i odkupić
że już nie umiem na pamięć
ich pieśni

mnie tylko coraz częściej
boli serce
i już dwa razy
śniła mi się śmierć
a tam
chrzciny wesela

mnie już nie chcą
ani tu
ani tam



KIEDY PRZYMYKAM OCZY

kiedy przymykam oczy widzę
dom
ogromny
drewniany
na ganku matkę z koszem
dojrzałych papierówek
a dookoła
upalne podlaskie sierpniowe popołudnie
pachnące żniwami i dałą która
tu się właśnie zaczyna

dopiero gdy przymykam oczy widzę
jak to dawno i jak to daleko

i wiem
że nie starczy życia
aby tam wrócić



SPIS TREŚCI

Z życiorysu

Ostatnie wakacje	7
Chwila poezji	9
Chełmoński	10
• Jam chłop	11
W miasteczku Włodawa	12
Pytania	13
Z życiorysu	14
• Stałem w oknie	16
Zdarzenie	17
Nad jeziorem Orzechowym	18

Ściana płaczu

Wielkanoc '90	21
Prośba	22
Ściana płaczu	23
• Zobaczyć miejsca	24
• Spokojnie moje serce	25
Prawie erotyk	27
Najkrótszy życiorys na 45-lecie	28

Włóczęga z Greenpointu

Czerwcowe południe	31
Żarliwie.....	32
Jeśli zadzwoni.....	33
Rzeźby z Manhattanu	34
Spotkałem jej siostrę	35
Monolog gastarbeitera	36
Spotkany na Greenpoincie	38
Włóczęga z Greenpointu	39
List z Greenpointu	40
Wspomnienie	41
Płonęły choinki.....	42
•Sierpień '64.....	43
Liberty.....	44
Z podróży do Miami	45
Byłem wolny albo Manhattan	48
16 stycznia 1994 w Filadelfii	50

Kiedy przymykam oczy

Święta Stanisława	53
Grudniowa noc.....	54
Gwiazdny księżę	55
Marzenie	56
Prawdopodobnie żyję	57
Na szczęście	58
•Zmory	59
Muszę sobie przypomnieć.....	61
Żal.....	62
Kiedy przymykam oczy.....	64

WYKAZ TREŚCI

Wstęp...
1. Wstęp...
2. Wstęp...
3. Wstęp...
4. Wstęp...
5. Wstęp...
6. Wstęp...
7. Wstęp...
8. Wstęp...
9. Wstęp...
10. Wstęp...
11. Wstęp...
12. Wstęp...
13. Wstęp...
14. Wstęp...
15. Wstęp...
16. Wstęp...
17. Wstęp...
18. Wstęp...
19. Wstęp...
20. Wstęp...
21. Wstęp...
22. Wstęp...
23. Wstęp...
24. Wstęp...
25. Wstęp...
26. Wstęp...
27. Wstęp...
28. Wstęp...
29. Wstęp...
30. Wstęp...
31. Wstęp...
32. Wstęp...
33. Wstęp...
34. Wstęp...
35. Wstęp...
36. Wstęp...
37. Wstęp...
38. Wstęp...
39. Wstęp...
40. Wstęp...
41. Wstęp...
42. Wstęp...
43. Wstęp...
44. Wstęp...
45. Wstęp...
46. Wstęp...
47. Wstęp...
48. Wstęp...
49. Wstęp...
50. Wstęp...
51. Wstęp...
52. Wstęp...
53. Wstęp...
54. Wstęp...
55. Wstęp...
56. Wstęp...
57. Wstęp...
58. Wstęp...
59. Wstęp...
60. Wstęp...
61. Wstęp...
62. Wstęp...
63. Wstęp...
64. Wstęp...
65. Wstęp...
66. Wstęp...
67. Wstęp...
68. Wstęp...
69. Wstęp...
70. Wstęp...
71. Wstęp...
72. Wstęp...
73. Wstęp...
74. Wstęp...
75. Wstęp...
76. Wstęp...
77. Wstęp...
78. Wstęp...
79. Wstęp...
80. Wstęp...
81. Wstęp...
82. Wstęp...
83. Wstęp...
84. Wstęp...
85. Wstęp...
86. Wstęp...
87. Wstęp...
88. Wstęp...
89. Wstęp...
90. Wstęp...
91. Wstęp...
92. Wstęp...
93. Wstęp...
94. Wstęp...
95. Wstęp...
96. Wstęp...
97. Wstęp...
98. Wstęp...
99. Wstęp...
100. Wstęp...

Opracowanie komputerowe
DTP Marcom

Wydawnictwo MULTICO Lublin
Wyd. I. Ark wyd. 5
Druk ukończono w lipcu 1995 r.
Druk: „Primooffset” w Lublinie

ZDZISŁAW ŁACZKOWSKI:

Dawno już nie czytałem wierszy tak głęboko lirycznych, bo Kozak to poeta niezwykle wrażliwy, subtelny i delikatny. To poeta, który potrafi mówić bardzo prosto i pięknie o sprawach osobistych, intymnych nawet, ale takich, które są bliskie drugiemu człowiekowi. To poeta, który potrafi kreować obraz świata w całej jego złożoności i urodzie. [...]

Najcenniejsze w poezji Kozaka jest głębokie sięganie do korzeni kultury ludowej i przyjmowanie tej kultury bez fałszu, z całym jej bogactwem, czyli odważne i wolne czerpanie ze źródeł. Poprzez tę kulturę płynie przecież ciągle wielki nurt humanizmu chrześcijańskiego. I Kozak jako głęboko wrażliwy poeta wie, że nie należy tego nurtu lekceważyć, że jest on bardzo istotny w krajobrazie wsi polskiej.

XIII B
K02

